



**Nieznana historia**  
**62. kompanii specjalnej Wojska Polskiego**

Jarosław RYBAK



Warszawa 2007



## Spis treści

---

Wstęp ..... 7

### Część pierwsza

Regularni kontra specjaliści ..... 9

### Część druga

Z ziemi brytyjskiej do polskiej ..... 19

### Część trzecia

„Trochę życia” w Bolesławcu ..... 39

Czeska wojna ..... 47

Antyrakietowcy ..... 57

Misja w Wietnamie ..... 81

Horror, czyli „fala” ..... 87

Pasztet z korników ..... 105

Sekrety szybkiej łączności ..... 111

Atomowi komandosi ..... 125

## Część czwarta

Wojna grudniowa .....	151
Zbuntowany sierżant .....	163
Poszukiwacze skarbów .....	171

## Część piąta

Pieszo przez pół Polski .....	177
Skoki spadochronowe .....	199
Zabójcze ręce .....	213
Zawody, czyli wojna jednostek .....	219
Szkolenia w Moskwie .....	231
Działania skryte .....	237

## Część szósta

Nagła likwidacja .....	247
Cywile w czerwonych beretach .....	259
Spotkania po latach .....	267

Ważniejsza bibliografia .....	271
-------------------------------	-----

Wykaz imienny byłych żołnierzy zawodowych 62 kompanii specjalnej z lat 1967–1993 .....	275
---	-----



Z bohaterami tej książki można się zgadzać lub nie. Można ich podziwiać za twarość, niezłomność charakterów lub stukać się w czoło, gdy wspominają o jedzeniu robaków, „fali”, noclegach w śnieżnych jamach. Myślę jednak, że warto im oddać honor, bo byli nieprzeciętni. Nie wybierali ciepłych posadek, nie dekowali się, nie awansowali tak szybko, jak ich koledzy z innych jednostek. Przez lata ekstremalnego szkolenia przygotowywali się do wykonania „tego jednego” zadania...

Wspomnienia żołnierzy są już częściowo zatarte, czasami bywają sprzeczne. To zrozumiałe, jeśli będziemy pamiętać, że prawie całe szkolenie komandosów nie było jawne. Każdy z nich wiedział tylko tyle, ile było niezbędne do wykonania zadania. Specjednostki okryte były mgłą tajemnicy. Komandosów nazywano „czerwonymi beretami” i maskowano „podszywając” pod spadochroniarzy z jednostek regularnych.

Fotografie zamieszczone w tej książce mają unikalną wartość. W czasie ćwiczeń obowiązywał bowiem zakaz fotografowania, za te zrobione przy sprzęcie czy w czasie poszczególnych zadań można było mieć spore kłopoty...

W książce chciałem pokazać skomplikowany świat „równoległej rzeczywistości” z czasów Ludowego Wojska Polskiego gdy z jednej strony poddawani indoktrynacji żołnierze elitarniej jednostki oficjalnie w gazetkach ściennych i „Kronice” jednostki wspierali „przewodnią siłę narodu” chociaż nigdy przynależność do PZPR i frekwencja na zebraniach partyjnych nie była dla nich priorytetem, z drugiej zaś z ogromnym zaangażowaniem wypełniali najtrudniejsze i najbardziej ryzykowne zadania.

Dzisiaj, gdy każdy może już mówić wszystko, nie robi większego wrażenia czyn Jana Kuska, podoficera, który otwarcie sprzeciwił się stanowi wojennemu. Wówczas był to akt niezwykłej odwagi, który mógł się skończyć tragicznie...

Mam nadzieję, że znawcy tematu wybaczą mi pewne uproszczenia oraz mało profesjonalny język. Od ponad dekady moim celem jest pokazywanie skomplikowanych spraw wojska ludziom, którzy niewiele o nim wiedzą. Zależy mi, aby *Commando.pl* przeczytali nie tylko ci, którzy związani są z jednostkami specjalnymi.

Domyślam się, że niektóre fragmenty mogą budzić spore emocje. Nie zgadzam się z wszystkimi opiniami moich rozmówców, ale przedstawiam je, żeby jak najlepiej oddać świadectwo tamtych czasów.

Książka powstawała pięć lat, z przerwą na napisanie monografii *Grom.pl*, wydanej w 2005 roku. Wiosną 2007 roku, gdy zostałem rzecznikiem prasowym ministra obrony, wszystko zawisło na włosku. Jako przedstawiciel MON nie powinienem bowiem oficjalnie wyrażać swoich prywatnych opinii. Ale mój szef – minister Aleksander Szczygło – zasugerował tylko, żebym zrezygnował z części dotyczącej współczesności. Ten rozdział może powstać dopiero w kilka lat po tym, jak zmienię pracę.

Całą książkę należy traktować wyłącznie jako prywatne opinie autora. W żadnym wypadku nie powinno się ich utożsamiać z instytucją, w której w czasie ostatnich kilku miesięcy pisania *Commando.pl* przyszło mi pracować.

Jarosław Rybak



## Regularni kontra specjaliści

Od czasów drugiej wojny światowej polscy komandos walczyli na dwóch frontach. Byli w stałej gotowości do zniszczenia realnego, zagrażającego krajowi zewnętrznego przeciwnika. Dużo sił i czasu pochłaniała im również walka z „oporem materii” w instytucjach wojskowych. Wielu dowódców nie rozumiało specyfiki działań sił specjalnych.

Problemy komandosów brały się z niezrozumienia specyfiki działań formacji nieregularnych. Bardzo wymowna była przygoda jednego z oficerów GROM-u, który służył w Iraku. W połowie 2003 roku, na początku naszej misji w Babilonii, gen. broni Andrzej Tyszkiewicz dowódca pierwszej zmiany polskiego kontyngentu, zwrócił mu uwagę na zarost i włosy, których długość nie przystoi oficerowi. GROM-owiec grzecznie wyjaśnił, że taki mało wojskowy wygląd pozwala mu lepiej wtopić się w miejscowy tłum...

Jeśli historia jest prawdziwa, to gen. Tyszkiewicz nie był prekursorem, miał wielu poprzedników. Już w czasie drugiej wojny światowej generałowie alianccy i polscy inaczej podchodzili do regulaminów mundurowych.

Wspomina o tym Maciej Zajączkowski, oficer 1. kompanii komandosów, autor książki *Sztylet komandosa*. W czasie lądowania na Sycylii brytyjski marszałek Bernard Law Montgomery, jadąc swoim jeepem na linię frontu, mijał kolumny transportowe.

Jeden z kierowców prowadził ciężarówkę bez koszuli, za to w czarnym cylindrze na głowie. Na widok marszałka grzecznie uchylił cylindra. Marszałek odsalutował. Następnego dnia w rozkazie dziennym 8. Armii Brytyjskiej napisał: „Zdaję sobie sprawę z chwilowych trudności z uzupełnieniem braków umundurowania, jak również oceniam należycie dobre maniere. Jednak wydaje mi się, że cylinder nie jest najwłaściwszym nakryciem głowy żołnierzy 8. Armii”.

W sierpniu 1944 roku żołnierze 2. Korpusu Polskiego opowiadali o przygodzie ochotniczki z Pomocniczej Służby Kobiet. Idąc drogą nie zauważyła mijającego ją generalskiego samochodu i nie oddała należnych honorów. Gen. Marian Przewłocki, wówczas dowódca bazy 2. Korpusu, zlokalizowanej na południu Włoch, kazał zatrzymać auto. Kobieta była przekonana, że mężczyzna chce zaproponować jej podwiezienie do bazy. Tymczasem generał wrzasnął: „To jak to? Samochód jedzie, chorągiewka fur-fur (proporzec oznaczający generała), generał jak wół, a ochotniczka nie salutuje?”

## Jak GROM w Iraku

Żołnierze 1. Samodzielnej Kompanii Commando wchodzili w skład międzynarodowej grupy bojowej. Podlegali brytyjskiemu Dowództwu Operacji Połączonych.

Oddział miał dwie nazwy. Polską: „1. Samodzielna Kompania Commando”. Angielską: „No. 10 Intel Allied Commando, 6th Troop”, czyli „6. kompania Międzynarodowego 10. Commando”.

1. oraz 8. to kompanie francuskie, 2. – holenderska, 4. – belgijska, 3. – mieszana (złożona m.in. z Niemców, Austriaków, Węgrów, Czechów, Rosjan i Rumunów – wszyscy ci żołnierze musieli znać język niemiecki), 5. – norweska, 7. – jugosłowiańska, 9. i 10. – belgijskie.

Taka mieszanka narodów powodowała problemy, począwszy od języka przez zwyczaje, temperament, po oznaczenia stopni. Ppłk D. S. Lister dowódca 10. Commando wspominał: „Francuskie i belgijskie nazwiska były wystarczająco trudne do wymówienia, nieco trudniejsze były holenderskie. Kiedy przybyła

kompania norweska, wydawało się, że gorzej już być nie może. I wtedy dołączyli Polacy!!! Mundury też sprawiały sporo zamieszania. Francuski sierżant-szef prezentował się tak wspaniale w swoim złotym szamerunku, że mógł być śmiało wzięty za jakiegoś admirała. Oficerowie holenderscy nosili odznaki stopni na kołnierzu, zaś polscy podchorążowie z naramiennikami obramowanymi srebrem wyglądali tak imponująco, że niejednokrotnie dużo starsi stopniem oficerowie salutowali im pierwi”.

Międzynarodowa jednostka sprawdziła się w boju.

Po sześćdziesięciu latach podobnie przyporządkowana została jednostka specjalna GROM. W czasie operacji w Zatoce Perskiej, a później wojny z Irakiem i misji w Iraku, GROM podlegał Połączonemu Zespołowi Działań Specjalnych operacyjnie podporządkowanemu Dowództwu Operacji Specjalnych w Tampie na Florydzie i ściśle współdziałał m.in. z najbardziej elitarnymi jednostkami komandosów z USA i Wielkiej Brytanii.



Boiano, kwiecień 1944. Dowódca 2. Korpusu Polskiego, gen. Władysław Anders pierwszy raz odwiedził kompanię. Krzyżem Walecznych udekorował żołnierzy kompanii Commando, pierwszy z prawej plut. podch. Henryk Jedwab.

(Fot. z archiwum Commando Swarzędz – za zgodą Instytutu Polskiego i Muzeum Sikorskiego w Londynie)

1. Samodzielnej Kompanii Commando, walczącej pod Monte Cassino, później o Bolonię i Ankonę nie darzył specjalną sympatią gen. Władysław Anders, dowódca 2. Korpusu. Na zmianę jego opinii nie wpłynęło nawet nadzwyczajne męstwo żołnierzy. Nadano im m.in. jeden Krzyż Złoty Orderu Wojennego *Virtuti Militari*, 19 Krzyży Srebrnych, 47 Krzyży Walecznych, 14 Krzyży Zasługi z Mieczami oraz szereg wysokich odznaczeń brytyjskich, włoskich i francuskich.

Chociaż generał Anders był doskonałym dowódcą, jako zatwardziały konserwatywa nie akceptował „mało wojskowego” i zbyt angielskiego stylu bycia komandosów.

Dużą rolę odgrywały tu również osobiste ambicje. Na przełomie 1943 i 1944 roku 2. Korpus przybył do Włoch. Generał Anders wierzył, że to jego oddziały będą pierwszymi polskimi formacjami, które wylądują i podejmą walkę z Niemcami. Tymczasem pierwsze walki stoczyła kompania Commando. Bryg. Tom Churchill, dowódca 2. Brygady Sił Specjalnych opisał ją krótko: „wzbudziła podziw i szacunek wojsk sprzymierzonych”. 9 kwietnia 1944 roku to zdanie zacytował w swoim przemówieniu Naczelny Wódz. Zanim regularne jednostki 2. Korpusu podjęły walkę, Naczelny Wódz zdążył już odznaczyć walczących komandosów...

Komandos, choć byli polską jednostką, nosili inne berety i oznaki. Dwa lata ścisłego szkolenia z Brytyjczykami doprowadziły również do zmiany relacji między żołnierzami i kadrą w oddziale. Dowódca był wzorem, ale i przyjacielem. Bardziej dbał o wyszkolenie, niż o wygląd podwładnych.